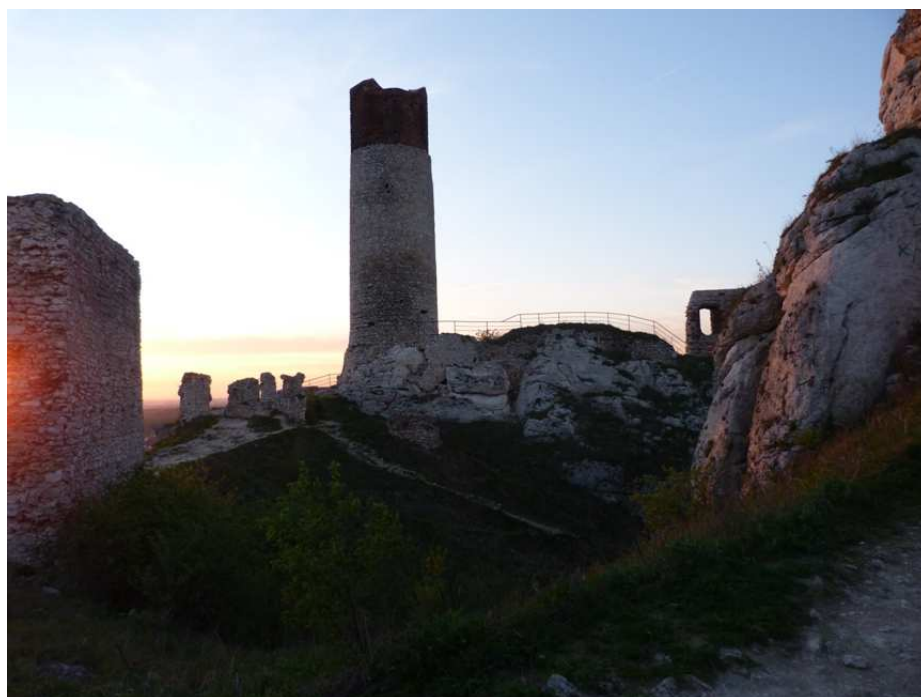


Po marcowych sukcesach na skałkach Rzędkowickich nie mogliśmy doczekać się kolejnego terminu na wspin. Przypadło to w majówkę gdyż ten rok pozwolił nam na zorganizowanie naprawdę długiego weekendu tak by każdy mógł dotknąć skały. Wspominając zeszłoroczny wyjazd w tym samym okresie, niektórzy zabrali ze sobą puchowe śpiwory jednak okazało się, że zajmowały niepotrzebnie cenne miejsce w samochodzie. Pogoda wyklarowała się już 26 kwietnia więc pierwsza ekipa spakowana i czekająca na ostatni dzwonek w szkole ruszyła już w piątek 27.04 (skład: Łukasz z Agnieszka i Kuba z Magdą). Zniecierpliwieni mijali kolejne radary na drodze (czekając na pocztówki po przyjeździe) wystawiając tylko uśmiechy nr 16,17 by jak najszybciej wypić chłodny napój w aluminium. Padały po drodze same ku... i pi... niedzielni kierowcy.

Udało się dotrzeć do Olsztyna jeszcze przed zachodem słońca więc dość szybko zwiedziliśmy zamek i zdołaliśmy jeszcze tego dnia zebrać jakąś 6-tkową drogę. Po rozgrzewce trzeba było uczcić „first ascent” więc sięgnęliśmy po aluminium i jak się okazało dzięki fenomenalnej klimatyzacji na korbkę napój ze sfermentowanego



ziarna był całkiem zimny. Po zachodzie rozbiliśmy namioty na polu w Rzędkach i czekaliśmy na dotarcie Michała z Oskarem. Koledzy mając extra zniżki skorzystali z różnego rodzaju transportu i po kilku przesiadkach i paru godzinach dotarli jeszcze tego samego dnia. O świcie znaczy jak już nie dało się wytrzymać w namiocie wszyscy stanęli w dwuszeręgu zbiórce, dyżurny obszedł namioty ocenił czy porządek jest na 5, chwilę później budząc ostatnie „dziewczynki” Dziubka i Oskara poszliśmy zmierzyć się z zaległościami z zeszłego roku. Co

Dziwne już od pierwszego wejścia w skałę padła Agi życiówka „No Passaren” VI .



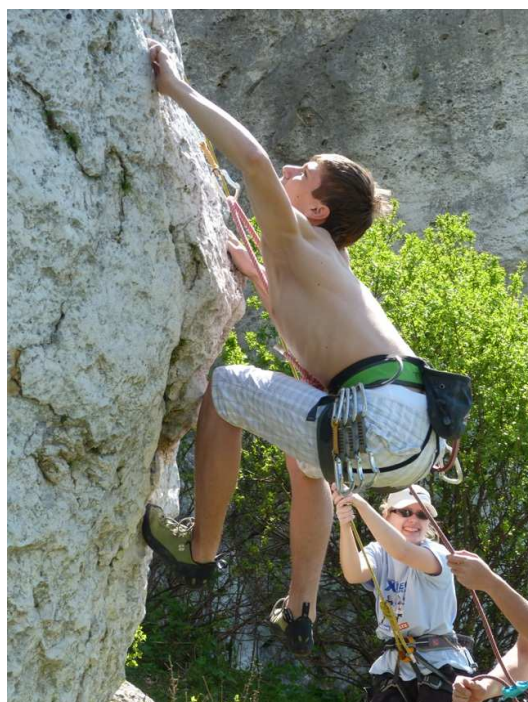
Gratki Agnieszko przed tobą wreszcie otwiera się cała gama ciekawych dróg. Po krótkiej rozgrzewce wstawiliśmy się obok w jakiegoś małego baranka (VI 1+/2) Kuba Os flash. Dalej nie szło się wspinąć gdyż słońce spiekało ostro, jednak w tym samym czasie Oskaro Uno Muchachos zmierzył wzrokiem mandolinę ogiera VI.4 i poprzysiągł, że jeszcze dzisiaj na niej zagra.

Po obiedzie Łukasz próbował obalić flaszkę VI.1 jednak nie był gotowy na taką ilość.



Aga starała się podwyższyć wynik na VI+, jednak Gang Olsena jej na to nie pozwolił, stwierdziła że musi przejść na dietę ; jaką? To się okaże później. Zmęczeni słońcem zaczerpnęliśmy cienia pod mandoliną. Tam na przemian z Oskarem próbowaliśmy na niej grać jednak okazało się to zbyt skomplikowane tego dnia . Nie opodal na płycie Dziubek zwiedzał „większy kawałek świata” VI.4/4+ , a miał wykonać „taniec wędkarza” za VI.4+/5 poszedł zarzucił wędkę i czekał aż będzie branie. Brania nie było, Oskar nauczył się chwytów na mandolinę i tak zniesmaczeni wróciliśmy pod namiot. Wieczorem dołączyła trzecia ekipa w składzie Agata, Maciej, Adam jednak zmęczenie od słońca nie pozwoliło nam przywitać ich chlebem i solą.

Niedziela kolejny dzień jak na patelni więc przeciętko do lasu, jeszcze rozgrzewczka Owce na 4, Adaś Gang Olsena VI+, Oskar jakieś VI.1+(chyba filar cyklopa gdzie aż dwie osoby musiały go wciągać hehe),



Dziubek 622 upadki bunga chciał solo ale jednak nie wyszło! (dwóją, odciąg, faker i do podchwytu na przeciw tak robiłem)



Później jednak do lasu Owca próba na polskiej V jednak jura to nie hiszpańskie margalef ale jest potencjał. Z Adasiem - próbka dla wysokich „podchwytliwe podchwytty” VI.1+ więc podchwyciliśmy temat i poszły bez problemu. Udało się wygospodarować trochę cienia pod skałą solidarności więc Oskar wbił się bez większych

kłopotów, opłacało się grać wcześniej innym uczestnikom zjazdu na nerwach by w końcu zagrać na „mandolinie ogiera” VI.4. Padła kolejna życiówka brawo Oski (progres roku zobowiązuje),





jednak to nie przyćmiło fantastycznie skręcającego się Michała który pokonał „większy kawałek świata” VI.4/4+. Niestety foty uwiecznione tylko z wędkowania



Pod wieczór z Oskarem zahaczyłem jeszcze powrót Henia VI.3+ ale musze na niego wrócić.

Następnego dnia zapowiadali deszcze więc odetchnęliśmy z ulgą. Pogodynka się jednak nie spisała i kolejny dzień okazał się skwarem. Zabrałem część ekipy przez Okiennik Skarżyski do Ogrodzieńca.



Na Okienniku wiało jak cholera,



niektórzy próbowali się rzucić inni zaczytani w melancholii ale do góry panowała bida i ubóstwo.

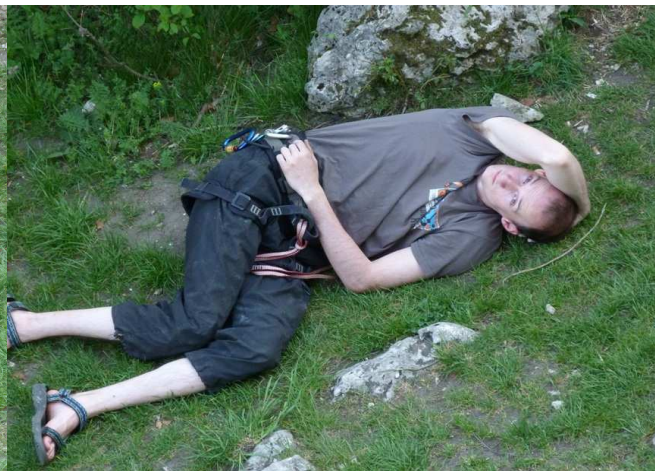


Docierając do Ogrodzieńca zahaczyliśmy o Zawiercie gdzie chcąc wypłacić pieniądze z WBK i ING objechaliśmy miasto chyba 4 razy żeby w końcu trafić do tego samego budynku jednak z drugiej strony. W Ogrodzieńcu Łukasz z Agą poszli szukać białej damy w ruinach zamku, Ja z Dziubkiem poszliśmy się pomodlić pod wielkie CIMY.



Po powrocie dowiedzieliśmy się, iż przyjechał pewien turysta, który szukał chętnych do wspinania. Dowiedziawszy się, że ta aktywniejsza część grupy dawno się wspina i uzyskując od reszty załogi numery telefonów do nich wyruszył na poszukiwania. Biedny Michał z nadzieją odwiedzał każde miejsce w Rzędkowicach by tylko znaleźć któregoś z nas, jednak docierając w kolejne miejsce coraz bardziej śmiał się sam do siebie. Telefon

niestety odpowiadał mu jednoznacznie “the number you're trying to reach is currently unavailable. please try again later”. Minęło kilka godzin gdy turysta powrócił w to samo miejsce, westchną, pie... dalej nie szukam i pojechał. Pod wieczór udaliśmy się jeszcze na wspin. Łukaszowi udało się zrobić „kancik studniska” VI.1, Dziubek z Oskarem testowali „warszawskie lekcje” VI.4, Owieczka uderzył w kolejną V, a Adaś odpoczywał. Na hasło „Adam Łoimy” nikt jednak nie był rozczarowany postawą kolegi.



Chwilę później „SiiiiiiHaaaaa”



Kolejny poranek przyniósł wreszcie deszcz, ale nie na długo po 9 nie dało się już wytrzymać. Dzień restu dla niektórych inni próbowali swoich sił. Przywitaliśmy jeszcze jedną ekipę z Gniezna którzy szczerze mówiąc chodzili po drogach o własnych wycenach albo nie wiedzieli po jakich drogach chodzą więc nie byliśmy pewni jakie zapisać wyniki.

Dziób próbował obrać ze skórki jedną z dróg VI.4+/5 jednak to on stracił skórę i to na „fakerze”. Oskar za to pomalował „płonącą żyrafę” VI.2+/3. Dla agi kolejny owocny dzień przejście na „dietyę pasztetową” VI+ okazało się mądrym posunięciem gdyż poprawiła swój rekord, kolejny raz należą się brawa.



Także Spragniony Michał wreszcie znalazł kogoś do asekurowania i również skorzystał z diety.

Wracając tuż pod wieczór zahaczyliśmy jeszcze o Homera Simsona VI.2 gdzie wydawałby się jakby do zrobienia. Część ekipy już się z nami pożegnała inni dopiero przyjechali. Środa ostatni dzień na ostre wspinanie zaczęliśmy więc od Homera który poszedł dość szybko bo „SOLO” Kuba. Nie można tutaj nie wspomnieć o walce Łukasza, który zdarł sobie dwa palce próbując innym patentem - jednak wielkość ma znaczenie ☺. Dziubek dokończył warszawskie lekcje VI.4, a Oski „machnął” „żonę męża Marcina” VI.2+/3. Dzień ostatni zaowocował jeszcze przejściami Dziubka i Oskara „lot nad kukułczym gniazdem” VI.3, Aga próbowała jeszcze odrobić zaległości z zeszłego roku ale plany popsuła pogoda.



Tak czy inaczej zmęczeniu czy wypoczęci, z wynikami czy bez, zrezygnowani czy pełni nadziei, na turystyczną przygodę czy wspinanie na pewno wrócimy tam już w czerwcu.



Część klubu jeszcze została ponieważ dotarł jeszcze Artur, który wspomniał że nie ma się czym pochwalić jednak „izba wytrzeźwień” VI.1+ to zawsze powód do dumy tym bardziej jak trzeba wkładać palce w tak wąskie dziurki jak tam.



Dziubek pocisnął jeszcze „obranemu ze skórki” VI.4+/5 i tak w Niedzielę 6.05 koledzy zakończyli nasz weekend majowy długim spacerem z Rzędkowic do Zawiercia ale czego się Arturze nie robi dla takich zniżek w PKP.

Autor : Jakub Szmańda

Foty : Magdalena Szmańda, Michał Wrzesiński, Łukasz Spachacz.

